

KREATYWNA NAUKA

Dziękuję zespołowi badawczemu, który zaakceptował mój autorytarny styl zarządzania, posłusznie stosując moją teorię i godząc się na anonimowość. Dziękuję badaczom, których pomysły ukradłem. Dziękuję współpracownikom, których wkład pomiąłem. Dziękuję moim uczniom, których bezlitośnie wyzyskiwałem, zwłaszcza kobietom, dla których zarezerwowałem podrzędne role. Dziękuję tym wszystkim, którzy promowali mnie, nie chcąc wiedzieć o moich praktykach, i tym, którzy wiedzieli, ale milczeli. Wyrazy najwyższej wdzięczności należą się jednak mojej żonie, powiernicy i pocieszycielce, której dedykuję tę książkę. Mandaryn.

Nie wiem, czy Pierre Bourdieu po przeczytaniu artykułu Izabeli Wagner dodałby ten akapit do kolejnych wydań swoich naukowych bestsellerów. Nie wiem też, ilu wielkich humanistów taki akapit powinno dodać. Wszyscy jednak powinniśmy się zastanowić nad praktykami, które prowadzą do wielkości czy też – zgodnie z ostatnimi rozporządzeniami MNiSW – wysokiego indeksu H.

Bourdieu rozpoczynał swoją karierę od etnografii, zapewne nie przypuszczając, że sam stanie się kiedyś jej obiektem. Powinno to zresztą dać do myślenia wszystkim badaczom terenowym. Wolimy nie pamiętać, że każdą rozmowę należałoby rozpoczynać od formuły: „Masz prawo milczeć. Wszystko, co powiesz, może być użyte przeciwko tobie”. Nie możemy się jednak dziwić, że nasze spisane czyny i rozmowy również mogą obrócić się przeciwko nam. Każdy, kto ma swojego Wacquanta, doczeka się swojej Wagner.

Jednym z najważniejszych kluczy do wielkości w humanistyce jest stworzenie własnej *école de penser*. Jeśli nawet taka szkoła nigdy nie istniała, to – jak pokazuje Marta Bucholc na przykładzie warszawskiej „szkoły” historyków idei – w uznaniu dla wielkości poszczególnych badaczy konstruują ją następne pokolenia. Bronisław Baczko, Leszek Kołakowski, Jerzy Szacki i Andrzej Walicki wydawali się po prostu zbyt wybitnymi

postaciami, żeby nie mieli własnej szkoły. Na nic ich wątpliwości i protesty – nie potrafimy pozostawić wielkości samej sobie.

W krajach lepiej zorganizowanych niż Polska – we Francji, Rosji i USA – wielcy humaniści otwarcie dążyli do stworzenia własnego środowiska intelektualnego, które – jakby niepomni zaleceń Stanisława Ossowskiego – szybko zamieniali w sektę. Tartusko-moskiewska szkoła semiotyczna, którą opisuje Paweł Rojek, bywała przedstawiana jako zamknięta, elitarna i ezoteryczna. Te cechy miał wzmacniać charyzmatyczny przywódca, Jurij Łotman („ponoć w czasie jednego z wykładów o Puszkynie podszedł zbyt blisko kominka i zaczęła się palić jego marynarka, ale w ferworze ani on, ani jego słuchacze długo tego nie zauważali”), specyficzny żargon oraz spotkania letnie organizowane na radzieckiej prowincji, „w trudno dostępnym miejscu wśród lasów i jezior”. Rojek nie zgadza się jednak z tą interpretacją. Korzystając z narzędzi wypracowanych przez Łotmana i Uspienskiego, pokazuje, że była to niesłychanie twórcza szkoła, ternarny cud w binarnym komunizmie. Sektę znacznie bardziej przypominało prowadzone przez Bourdieu Centrum Socjologii Europejskiej, w którym – jak pisze cytowany przez Wagner Claude Grignon – uwielbiano „sekrety czy tajemnice, a nawet pewne «podziemne» zachowania”. Podobne cechy – jak pokazuje Paweł Armada – miała również szkoła Leo Straussa, której założenie było jedynym prawdziwie politycznym aktem w życiu Mistrza. Harry Jaffa porównał spotkanie z Nim do nawrócenia Szawła w drodze do Damaszku. Podczas seminariów, wykładów i nieformalnych spotkań Strauss wtajemniczał swoich uczniów w prawdę Wielkich Ksiąg. „Był centrum naszego intelektualnego i nawet naszego moralnego wszechświata – wspominał jeden z nich. – Leo Strauss był jak słońce, wokół którego orbitować poczytywaliśmy sobie za przywilej”.

Żeby zapewnić sobie naukową nieśmiertelność, nie wystarczy założyć sektę. Ani nawet szkołę. To, co stanowi chwilowy atut grupy – wspólny język, teoria, przywódca, więzy przyjaźni czy podległości – w dłuższej perspektywie może okazać się słabością. Razem ze śmiercią swoich założycieli szkoły Straussa, Łotmana czy Bourdieu albo rozpadły się, albo zostały przejęte przez „przyczynkowców”, trudniących się hagiografią i egzegezą pism mistrzów.

Wielkość wymaga przede wszystkim godnego przeciwnika. Przedsiębiorstwu Bourdieu nie udało się osiągnąć monopolu. I bardzo dobrze, gdyż konkurencja z pomniejszych, ale prężnymi firmami Boudona, Croziera i Touraine’a sprzyjała jego innowacyjności. Z samym Przedsiębiorstwem – z pożytkiem dla siebie – zmagali się z kolei jego byli,

rozczarowani pracownicy, tacy jak Luc Boltanski czy Jean-Michel Chapou-
lie. Nawet sam Leo Strauss wykuwał swe koncepcje w walce, oskarżając
politologów z Chicago o uprawianie nauki opartej na bezrefleksyjnym
ateizmie (ci zaś – nie pozostając mu dłużni – eliminowali jego uczniów
z akademii i doprowadzili do tego, że w końcu sam musiał opuścić
uczelnię). Na konflikcie wyrosło także warszawskie środowisko historyków
idei, które najpierw atakowało szkołę lwowsko-warszawską i filozofię
chrześcijańską, a następnie marksizm, by w końcu stać się przedmiotem
krytyki własnych dziedziców. Kanon tej krytyki wyznaczył przed ponad
trzema dekadami Paweł Śpiewak w wielokrotnie przedrukowywanym
artykule *W pół drogi*. O dobroczynnych skutkach rywalizacji obszernie
pisze Karolina Wigura, rekonstruując debaty „pokolenia obrońców arty-
lerii” (urodzonego, co ciekawe, w tym samym czasie co członkowie
warszawskiej „szkoły” historyków idei): Habermas *versus* Luhmann,
Habermas *versus* Ratzinger, a także Habermas *versus* Sloterdijk (przedsta-
wiciel pokolenia '68). Dzięki temu, że Habermas za każdym razem
potrafił znaleźć się w centrum niemieckich sporów, uzyskał w końcu
status *Weltmacht*, przewyższając nawet Ojca Świętego, Josepha Ratzingera,
którego w Niemczech określa się po prostu jako „Habermasa z Rzymu”.
Wielkość zatem nie polega na układowej współpracy, ale również na bez-
kompromisowej walce. Wojna jest ojcem i królem wszystkiego – również
sukcesu. „*Polemos* nie dzieli, lecz łączy, nieprzyjaciele tylko pozornie są ca-
łością każdy dla siebie, w rzeczywistości zaś wzajemnie do siebie należą”
(Patocka 1998: 187). Panie Boże, daj nam dobrych wrogów, przyjaciół
znajdziemy sobie sami.

Michał Łuczewski
Redaktor naczelny

/// Patocka, J. 1998. *Eseje heretyckie z filozofii dziejów*. Warszawa: Fundacja
Aletheia.